

Trzeba z chęci eksperymentowania, a bardziej z braku odpowiednich tekstów robimy dzisiaj literaturę ze wszystkiego: z manifestów politycznych, z prywatnej korespondencji, z wycinków prasowych i drobnych ogłoszeń. Nic w tym ostatecznie tego, jeśli tylko nie będziemy sądzili, że wycinanki te zastąpią nam głębsze zamyslenie nad człowiekiem, które znamionują prawdziwe dzieła sztuki.

Takie właśnie wnioski nasuwały się przy oglądaniu widowiska Lidii Zamkowskiej w obrazki opowieści Morcinka o trudnych losach Kurta Krausa dodała ona gorzkości Brechta i rewolucyjnego żaru Majakowskiego, otrzymując w ten sposób panoramiczny film o walce ludu Śląskiego, przy czym akcję tłumaczyły i posuwały intermezza, z których jedne bardziej były udane (litania za poległych, makieta pola walki), inne zaś raziły sztucznością (relacja z wysadzenia mostu). Poznaliśmy dzięki temu widowisku może nie tyle fragmenty naszej historii, przestylizowane na rewolucyjną metaforę, ile trafnie ujęte postacie twardych i zadziornych Ślązaków (Herdegen, Kamas, Połoński, Bazak, Ziębarski).

Jeszcze dalej w stylizacji poszło widowisko Brylla „Żołnierze”, usiłujące wy-

Z notesu telewizyza

Świeżo odkurzone

korzystać teatr słowa do opowieści o berlińskim szlaku bojowym. Przerzucana z ust do ust relacja mówiła nam o historii widzianej żołnierskimi oczyma, a więc niejako od dołu, od nieistotnego dla późniejszych historyków szczegółu. Te naiwne, chropowate relacje z listów stawały się mało komunikatywne w formie poetyckiego chóru, na tle którego naturalistycznym akcentem był żywy siwek wprowadzony przed kamerę. Nie zawiodła natomiast wykonawczą część widowiska, świadcząc o tym, że dorabiamy się doborowej stawki aktorów telewizyjnych (Damięcki, Nalberczak, Turek, Zapasiewicz).

Bezblędnie chyba dobrano wykonawców do interesującej sztuki Halla „Błękitny patrol” (reż. Sykała). Demaskowała ona nieludzkie prawa wojny na przykładzie ćwiczebnego patrolu, który nieoczekiwanie staje wobec jej bezlitosnych wymogów. Żołnierze w angielskich mundurach (choć w reakcjach może bardziej polscy niż angielscy) byli prawdziwi — prawdziwi ze wszystkimi odruchami, z przerzucaniem się z na-

stroju grozy i strachu do blazenskiej gloriatości. Technika telewizyjna zbliżyła ich nam jeszcze bardziej, pozwalając śledzić każde drgnienie twarzy. Świecili tu triumfy chyba po równo: sam tekst i jego interpretacja (świecny sierżant — Fogiel, Kubicki, Sobolewski, Szewczyk, Sabara, Sobiesiak, Niemczyk, przekonujący jeniec japoński — Prądybia).

Wydaje się, że warto czasem dobrać sztuki teatralne specjalnie dla poszczególnych aktorów, dając im możność zaprezentowania telewizjom wszystkich swoich możliwości. Na razie, jakosć chyba przypadkowo, wytworzył się ten typ popularyzacji sztuki aktorskiej w teatrze niedzielnym. Następna z kolei wspaniała kreację stworzył w nim Fijewski w sztuce według opowiadania Makuszyńskiego „Duet” (reż. Antczak). Dzięki niemu paryski włóczęga stał się wiastwym bohaterem tej opowieści, z lekką w założeniu ironiczną, przesentymentalizowanej i przegadanej, usuwając w cień innych wykonawców (Cogołęwski, Zarnecki). Mądry filozof życia, trochę clown, a trochę niebieski piasek po trafił tak zafascynować widza swoją osobowością, że patrzyło się bez zniecierpliwienia na ową opowiastkę, napisaną w nieznośnej już dla dzisiejszego widza manierze.

BOLESŁAW GARLIŃSKI